

## Człowiek, przetrwanie i góry...

Zanim powie się coś niebanalnie, trzeba wpierw wypowiedzieć kilka banałów...

Dla każdego jasnym i banalnym jest, że człowiek żyje, cieszy się swoim życiem, chroni swe życie, zabiega o wszystko, co mu to życie przedłuża, ułatwia i umila... Naturą człowieka jest też, że kiedy ma już w tym względzie jasność, to wiecznie się będzie miotał pomiędzy własnymi, wszakże jasnymi i banalnymi poglądami, i raz będzie je uważał za dobre dla siebie i pożądane, innym razem – wręcz przeciwnie.

Byli ludzie, którzy w teorii próbowali objąć swym umysłem to, co dla człowieka dobre. Niektórym z nich rodziły się z tego utopijne teorie i na tym poprzestawali, inni te teorie próbowali wprowadzić w życie, zaś potem mijały dziesięciolecia, by to jakoś odkręcić. Byli jednak ludzie, którzy potrafili rzecz w miarę zgrabnie ująć tak, aby wszystko nadawało się i do rozważań w formie teorii, i do zastosowania w formie praktyki. Tak m.in. narodziła się prakseologia – nauka o sprawnym działaniu. Zajmowała się ona ludzką sprawnością i ludzkim błędem. Szukała rozwiązań, które pozwalały na osiągnięcie możliwie najlepszego rezultatu możliwie najmniejszym wysiłkiem. „Traktat o dobrej robocie” Tadeusza Kotarbińskiego<sup>1</sup> – także z racji ciekawych przykładów – jest książką pasjonującą.

Jeśli ktoś myśli, że cywilizacja *high-tech* powstała na skutek parcia człowieka ku niebu i gwiazdom, to się bardzo myli. To jedynie artyści uznawali lot Ikara za godzien wiersza lub obrazu. Przeciętny zjadacz chleba zastanawiał się bowiem ile z tego może zyskać, zaś uzyskanie tego wszystkiego jak najmniejszym wysiłkiem przyjął za kanon nie z powodu silnych argumentów płynących od prakseologów, ale z powodu własnego lenistwa.

Właściwie okazało się, że największym pozytywem jawi się tu ludzka niekonsekwencja i wewnętrzne – chorobliwe być może – rozdwojenie. Wszystko bowiem wskazuje na to, że mnożenie zysku oraz nurzanie się w lenistwie jest przeraźliwie... nudne. Zupełnie nie wiem czemu, pisząc te słowa, ujrzałem oczami wyobraźni zadowolonego z siebie osobnika gatunku *sus domestica* (świnia domowa). Swe cieliste cielsko osobnik ten umościł na podłożu miękkim, przyjemnie przylegającym do skóry. To błoto. Rozkoszne chrząkania mogą odnosić się oczywiście do błotnej kąpieli, ale mogą też wiązać się z konsumpcją zdobytych właśnie zysków, czyli z marchwią. Szczególnym zadowoleniem napawa zapewne fakt, że koryto jest właśnie pełne marchwi...

*Sus domestica* brakuje konsekwencji podobnie, jak i gatunkowi *homo sapiens*. Znienacka wstaje i rusza w dal. Tam, okazuje się, poświęca się ryciu dołów, przedzieraniu przez zarośla

---

<sup>1</sup> Kotarbiński T., Traktat o dobrej robocie, Ossolineum, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1982

i oganianiu od psów. Tak – oba te gatunki potrafią szukać przygód. A przygody to nic innego, jak zdarzenia niespodziewane i najeżone trudnościami. Z jakiegoś powodu trudności stają się atrakcją. I to wbrew wiedzy prakseologicznej sugerującej jak najmniej wysiłku fizycznego, prostotę ruchów, rozłożenie w czasie, a także solidną kalkulację zysków i strat. Mało tego, jak na ironię człowiek potrafi nawet płacić za to. Ot, i znaleźliśmy pozytyw!

To nie badania naukowe, ani przenikliwa obserwacja, ale ciągłe moje „nadziewanie się” na szczególne i powtarzające się ludzkie zachowania – przekonuje mnie, że jeżeli mamy do czynienia ze szczerym i spontanicznym poświęceniem się, z rzucającymi się przyzwyczajeni i podjęciem się nowych wyzwań, z rezygnacją z wygod i skazywaniem się na poniewierkę, to jedynie dla pełnej zmagania rozrywki. A już zwłaszcza, gdy zajmują się nią także inni, a sama rozrywka zaczyna się mieścić w pojęciu „mody”.

Kiedy już rozejrzeć się dobrze, okaże się, że spośród społeczeństw nieuchronnie związanych z cywilizacją *high-tech* jest nadzwyczaj dużo ludzi, którzy swą cywilizację opuszczają na krócej lub dłużej, by się oddać rozrywce wśród otoczenia natury i znajdując ją w działaniach, które w swoim – tymczasowo porzuconym świecie – pozostawili ludziom „z dołów” i pariasom: brudnej harówce. Niektórzy spośród nich sięgnęli po uroki survivalu, czyli tej dziedziny, która pozwala na totalne zerwanie z cywilizacją i może dostarczyć maksymalnie dużo brudu, samotności, zmagania z siłami natury i poniewierki. A kiedy to wszystko może jeszcze odbywać się gdzieś na bagnach... Albo w górach...

Bagna i góry. Dlaczego one? Bo są najbardziej wymagające. Czy ktoś jest w stanie wyobrazić sobie, że wraca do domu po całym dniu siedzenia na łące, a domownicy krążą dokoła niego z szacunkiem i co jakiś czas szepczą: „*Jakiś ty dzielny...*”? Czy w ogóle można być dzielnym na łące, na polu biwakowym, w hali hipermarketu, w bibliotece? Żeby choć los sprowadził na nas terrorystów, albo agresywnych Marsjan... („*Żeby coś się stało z nami*” śpiewał zespół Skaldowie w latach 60-tych)!

Kiedy to wszystko przedstawiam, uwidaczniają się konflikty mieszczące się w ludzkich potrzebach, działaniach i marzeniach. Uzależnienie od kokonu cywilizacyjnego („*man-made-cocoon*”), wynikająca z tego bezradność wyuczona, problemy z poczuciem koherencji, wyalienowanie z najbliższego sobie świata społecznego, tworzenie getta dla samego siebie<sup>2</sup>, wszelkie wynikające z tego agresje, nihilistyczne postawy, poszukiwania ‘adrenaliny’ oraz różnego rodzaju zastępczych emocji (także w postaci używek) – czynią nas nieszczęśliwymi, ale poddają się terapii w naturze. Warunki, kiedy wszelkie reguły postępowania dyktowane są przez świat natury (a więc do poziomu *optimum* pozbawionego piętna cywilizacyjnego oraz społecznych uzależnień) dają w efekcie możliwość odkrywania siebie na nowo: w dreptaniu wokół spraw dnia codziennego, w znajdowaniu w sobie żywego potencjału,

---

<sup>2</sup> Bauman Z., Wspólnota, WL, Kraków 2008

w tworzeniu powiązań ze współtowarzyszami<sup>3</sup>. Zasady prakseologii w tych okolicznościach są niezwykle przydatne i nikt nie powie, że są nudne.

Szczególną rolę przypisuję w takiej sytuacji instruktorowi. Widzę go jako przewodnika, „najstarszego górala”, który nikogo do niczego nie przymusza i jeszcze dobrotliwie wypowiada swoje sentencje: „*Zrobicie panocku jako kcecie, ale jo byk wom radził cobyście zrobili po mojemu. Hej!*”. A życie pokazuje, że w zasadzie ma rację<sup>4</sup>.

Góry stają się wówczas nieocenione. Czy człowiek zamierzył w nich stacjonować, czy też przemieszczać się wśród ich masywu, nieuniknione jest penetrowanie jarów, oglądanie szczytów z pozycji doliny, i odwrotnie. Góry uczą pokory. Trzeba też umieć je „czytać”<sup>5</sup>. Tu człowiek może dobitnie doznawać swej małości, a zarazem zdobywać szczyty. Góry oznaczają znikanie i objawianie się światu. Góry oświetlane słońcem, przetkane mgłami, obsypane jesiennymi liśćmi lub przywalone śniegiem co chwila są inne, zaś my zmuszeni jesteśmy podążać za nimi rezygnując z własnej stagnacji. Zarazem góry są przedwieczne i będą takie, kiedy człowiek już odejdzie – zmuszają więc do myślenia o wieczności i przemijaniu. Obcowanie z górami daje siłę. Wielokrotnie przekonywałem się o tym. Wielokrotnie przyglądałem się cudzym przemianom w „człowieka gór”. I dodam jedno: góry nie cuchną tak, jak bagnisko...

---

<sup>3</sup> Kwiatkowski K.J., Sztuka przetrwania – modus vivendi, [w:] Survival w teorii i praktyce, (red.) Bergier J., Sroka M., PWSZ, Biała Podlaska 2009

<sup>4</sup> Bińczycka J., Między swobodą a przemocą w wychowaniu, Impuls, Kraków 1997; Nawroczyński B., Swoboda i przymus w wychowaniu, NK, Warszawa 1929

<sup>5</sup> Jagiełło M., Wołanie w górach, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1996; Skibicki Z., Szkoła turystyki górskiej, Wyd. Skibicki, Pelplin 2004; Tertelis M., Podręcznik turystyki górskiej, Pelta, Warszawa 1999